

Wrcaj

Przemysław Pilarski

OSOBY:

Matka (Bożena)

Syn (Janusz)

Córka (Nie wiadomo)

Leśne Dziadki

Bobby Kleks

Esterka

Gombrowicz

W Radomiu, czyli w Polsce.

Cztery dni po zabójstwie w lokalu Spółdzielni „Praca” jeden z przebywających w Radomiu ocalałych wysłał list do krewnego lub znajomego przebywającego jeszcze wówczas w Związku Radzieckim:

„Położenie żydów jest naprężone, napadają na nich i rabują. W Radomiu zabito 4-ch żydów. Wieczorem żydzi chodzą na ulicy do 9-tej, boją się nocy, przeżywają takie życie drugi raz. W lasach zostały faszystowskie bandy przesiąknięte duchem hitleryzmu. W całej Polsce są pogromy. Oni chcą wymordować resztę. Nie przyjeżdżajcie...”

(Łukasz Krzyżanowski, „Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennego miasta”)

*We are like the dreamer who dreams, and then lives inside the dream.
But who is the dreamer?
(„Twin Peaks”)*

1. WODA, POD NIĄ PIACH

Przed Państwem Bobby Kleks, czyli chłopak z gitarą. Taki trochę młody Bob Dylan, trochę wczesna Maryla Rodowicz, a trochę nieżywy Kurt Cobain (unplugged).

BOBBY:

/śpiewa i gra/

Bardzo mi jest dobrze
Kiedy budzę się tak jakby w lesie
I ruszam od razu przed siebie
I wszystkie drzewa mówią do mnie „hi!”

Bardzo mi jest dobrze
Chociaż życie czasem jest nefajne
Lecz gdy dochodzę do strumyka szemrzącego
Już wiem, co mi zrobi dzień

Woda, woda, woda jest dobra
Woda, woda, woda – pod nią piach
W wodę, w wodę, w wodę zanurzam swe stopy
Gdy pójdę wodą, wodą, psy zgubią mój ślad

Poślij uśmiech jaskółce
Która ściga się po niebie z jastrzębiem
Zrób selfie z kolegą kornikiem
On ma pod górkę – jak ty

Piach na dnie strumyka szemrzącego
Kryje w sobie różne tajemnice
Chcesz pewnie o nie zapytać?
Woda ci nie zdradzi żadnej z nich

Woda, woda, woda jest dobra
Woda, woda, woda – pod nią piach
W wodę, w wodę, w wodę zanurzam swe stopy
Gdy pójdę wodą, wodą, psy zgubią mój ślad

Bobby znika, ale jeszcze do nas wróci.

2. TRADYCYJNY POLSKI OBIAD

Przy stole, no bo gdzie indziej, siedzą Matka, Córka, Syn oraz Leśne Dziadki, czyli dwóch zsynchronizowanych wujaszków.

MATKA:

Kupiłam pomidorów kilogram. Wszystkie były zepsute. Ja się pytam, gdzie jest sprawiedliwość.

SYN:

Matka, gdzie jest masło?

CÓRKA:

Po co ci masło do obiadu?

SYN:

Nieokraszonych kartofli jeść nie będę.

CÓRKA:

Nie rób przykrości mamusi.

LEŚNE DZIADKI:

No! No! No!

No! No! No!

MATKA:

W domu kultury byłam na warsztatach z kiszenia.
Okazało się, że wiele jeszcze nie umiałam.

SYN:

Nieokraszonych kartofli jeść nie będę!

LEŚNE DZIADKI:

Kacze! Sadło!

MATKA:

Trzy składniki dobrego bigosu: Bóg, Honor, Ojczyzna.
Zawsze to powtarzam.

CÓRKA:

Nie rób przykrości mamuni.

SYN:

Nieokraszone mi nie smakuje!

MATKA:

W marcu jak w garncu, a w Polsce jak kto chce.

LEŚNE DZIADKI:

Flinta! Flinta!

SYN:

Matka! Do cholery!

MATKA:

Synku?

SYN:
Masła!!!

MATKA:
Proszę, przepraszam, dziękuję.

Matka kuśtyka w stronę kuchni.

LEŚNE DZIADKI:

Darz!

Bór!

Darz!

Bór!

Darz!

Bór!

CÓRKA:

I co? Zrobiłeś przykrość mamie.

LEŚNE DZIADKI:

Ale bigos – pycha!

Palce lizać – bigosik!

SYN:

Mogła okrasić? Mogła!

LEŚNE DZIADKI:

Omasta! I basta!

Darz!

Bór!

Darz!

Bór!

Darz!

Bór!

3. MATKA KULAWA NA DWIE NOGI

CÓRKA:

nasza matka jest kulawa na dwie nogi
dostała kiedyś buty za małe i
musiała się w nie zmieścić

SYN:

dostała buty za ciasne i
musiała przyciosać pięty

CÓRKA:

to taka rodzinna tajemnica

SYN:

nasza matka jest kulawa na dwie nogi
ale chodzi

CÓRKA:

nic nie stoi na przeszkodzie
by odbyła kiedyś podróż w nieznane

4. TRADYCYJNY POLSKI OBIAD (II)

Matka wraca z masłem.

LEŚNE DZIADKI:

No!! No!! No!!

No!! No!! No!!

No!! No!! No!!

CÓRKA:

Mamo, ty już usiądź.

Posprzątam, jak zjemy.

MATKA:

Żałobę masz pod paznokciami. Znowu.

SYN:

Dzięki, matka!

CÓRKA:

Kwiaty przesadzałam.

MATKA:

Już ja wiem, co ty robiłaś! Znowu.

CÓRKA:

Szczurobukiet, szczurokwiat.

MATKA:

Znowu.

...

MATKA:

Znowu.

...

SYN:

Okraszone smakuje inaczej.

LEŚNE DZIADKI:
Omasta! I basta!

SYN:
Okraszone smakuje lepiej.

LEŚNE DZIADKI:
Były takie czasy
że się kawę gotowało na żołądźciach.

SYN:
Aż se dokładkę wezmę.
Samych tylko kartofli!

LEŚNE DZIADKI:
I komu to przeszkadzało?
...
Młodość! Młodość!

MATKA:
Ręce umyj. Ręce trzeba myć.

LEŚNE DZIADKI:
Mydło! Mydło!

SYN:
Góra kartofli. Ha!

LEŚNE DZIADKI:
Komu to przeszkadzało?

MATKA:
Słyszysz? Słyszysz?

SYN:
Górę kartofli zjem! Z masłem!

CÓRKA:
Później umyję, później.

LEŚNE DZIADKI:
Człowiek siedział w lesie.
A czasem wychodził.

MATKA:
Teraz umyjesz, teraz.
Do obiadu siadać tak z żałobą.

Fe!

LEŚNE DZIADKI:

Las daje opał.

Las daje posiłek.

Las daje schronienie.

SYN:

Masło jest zdrowe.

LEŚNE DZIADKI:

Las daje opał.

Las daje posiłek.

Las daje schronienie.

SYN:

Masło jest nietanie.

LEŚNE DZIADKI:

Las daje schronienie.

A kto daje pieniądze?

A kto daje wódkę? I chleb?

SYN:

Stać nas na masło.

To jem.

CÓRKA:

Później umyję, później.

LEŚNE DZIADKI:

Człowiek siedział w lesie.

A czasem wychodził.

Flinta!

SYN:

Kartofelki to jeszcze ewentualnie z cebulką przysmażoną, ze skwareczką.

Ale z masełkiem najlepsze.

LEŚNE DZIADKI:

Z pustą ręką nigdy się nie wracało.

I komu to przeszkadzało?

MATKA:

Jedz masełko, jedz masełko.

SYN:

Idę zęby umyć.

CÓRKA:

Zęby umyć?

To cię pies nie pozna.

Syn wychodzi. Córka sprząta ze stołu albo robi cokolwiek zmierzającego w tym kierunku, żeby też na chwilę wyjść.

5. GDYBY JĄ KTOŚ ZAPYTAŁ, TO BY ODPOWIEDZIAŁA

MATKA:

Moja sytuacja jest prawdziwa. Nie udaję.

Mam na to papier
z komisji rentowej!

Mam na to papier
z zusu!

Na obie kulawe nogi.

Legalna
od stóp do głów.
Nikt mi nie wmówi
że kręcę.

Stoję na chybliwych,
lecz nie do ruszenia,
fundamentach.

Coś może jest ze mną nie tak,
lecz mam oparcie
w prawdzie.

Papiery
mam
w porządku.

Nie daję fałszywego świadectwa.

Przemieszczam się powoli
po przetartych szlakach.
Znam dobrze
każdy kąt.

Nie zgubię się.
Bo mam zadanie:

Choć obie nogi kulawe,
to ręce pełne roboty.
Bo dzieci – niby już dorosłe,

to jakieś takie nieobrotne.
Bo dzieci – niby zdrowe,
to jakieś niepełnosprawne.

Mam dom na głowie.
Dom wymaga wiele pracy.
I chociaż na dalekie trasy
nie czuję się przygotowana,
to w domu śmigam jak fryga
(w miarę możliwości),
to w domu – tak, w domu sobie poradzę.
Do domu – tak, do domu jestem przywiązana.

Do domu jestem zdolna.

To są uwarunkowania naturalne.

Za drzwiami czuję się niepewnie.
Wychodzę, ale wracam.
Wychodzę, ale wracam, bo znam swoje miejsce.
Jak pies.

Wychodzę, ale wracam z zakupami.

Nie zgubię się.

To moje wyznanie wiary.

6. KOMIN OTWARTY

MATKA:
Która godzina?

LEŚNE DZIADKI:
W pół do komina!

MATKA:
To jeszcze czas.

SYN:
/wchodząc/
To świat i ludzie.

MATKA:
Najadłeś się?

SYN:
No tak mniej więcej.

LEŚNE DZIADKI:

Mniej więcej to Żyd na nartach jeździł!
Mniej na nartach, a więcej na dupie!

MATKA:

Dokładkę trzeba było wziąć.

SYN:

No dokładałem przecież.

LEŚNE DZIADKI:

Mniej na nartach, a więcej na dupie!

...

...

...

MATKA:

Która godzina?

LEŚNE DZIADKI:

W pół do komina!

MATKA:

To jeszcze czas.

SYN:

To świat i ludzie.

MATKA:

Najadłeś się?

SYN:

Z masłem kartofle najlepsze.

MATKA:

Taka dziś jestem niemrawa.

SYN:

To się połóż.

MATKA:

Za wcześnie.

Muszę się kawy napić.

...

...

...

MATKA:
Która godzina?

LEŚNE DZIADKI:
W pół do komina!

MATKA:
To jeszcze czas.

LEŚNE DZIADKI:
To świat i ludzie!

MATKA:
Mówcie, co chcecie, ale najlepsza kawa, to jak się nasypie do szklanki łyżeczką.

...
...
...

LEŚNE DZIADKI:
Komin otwarty!
Jest w pół do czwartej!

CÓRKA:
/wchodząc/
czarny pan
wkłada
czarne dzieci
do pieca
czarny pan
wkłada
czarne dzieci
do pieca
czarny pan
wkłada
czarne
dzieci do pieca

MATKA:
Co z tobą?
Ręce umyłaś? Nie umyłaś.

SYN:
Pojechało.

CÓRKA:
czarny pan
wkłada

czarne dzieci
do pieca!
czarny pan
wkłada
czarne dzieci
do pieca!
czarny pan
wkłada
czarne dzieci
do pieca!

SYN:
Weźże się uspokój!

MATKA:
Boję się, że przyjdzie z tego nieszczęście.

Pukanie do drzwi.

MATKA:
Mówiłam.

SYN:
Kto to...?

MATKA:
Świadki Jehowy pewnie.

SYN:
Kocia wiara!

Córka biegnie otworzyć.

7. PRZEBUDZENIE

Wchodzi Bobby, za nim Córka. Bobby rozgląda się po kątach. Przygląda się ludziom. Ludzie przyglądają się Bobby'emu, patrzą też na siebie. Nikt nie rozumie, co się dzieje. Balet zdziwień.

...

BOBBY:
Coś mi tu nie gra.

...

...

Coś mi tu nie gra.

MATKA:

Coś mi tu nie gra.
Kim pan jest?

BOBBY:
Coś mi tu nie gra.

SYN:
Coś mi tu nie gra.

LEŚNE DZIADKI:
Coś mi tu nie gra!
Coś mi tu nie gra!

BOBBY:
Coś mi tu nie gra.

...
...

LEŚNE DZIADKI:
Coś mi tu nie gra!
Kim pan jest?

BOBBY:
Bobby...

LEŚNE DZIADKI:
Bobby who?

BOBBY:
Bobby Kleks!

LEŚNE DZIADKI:
Nie znam!
Nie znam!

...
Coś mi tu nie gra!

MATKA:
Coś mi tu nie gra.

SYN:
Coś mi tu nie gra.

BOBBY:
Coś mi tu nie gra.

...

Córka nic nie mówi.

8. DOM, KTÓREGO NIE BYŁO

BOBBY:

Wracam sobie normalnie do domu, a tam jacyś obcy.

Myślałem na początku, że to ukryta kamera albo impreza niespodzianka z okazji urodzin, których akurat nie obchodzę; może z racji powrotu jakaś bibka, w końcu trochę mnie nie było;

ale nie.

Wygonili mnie na ulicę.

Nie kumam.

Przecież to mój dom.

Co zrobili z moją rodziną?

...

Co się stało z moją rodziną?!

Kurwa!

Nie było mnie tylko trochę!

Obiecałem wszystkim, że wrócę.

Poszli sobie?

Nie czekali?

Jak to?

Mogli choć zadzwonić.

Kartkę zostawić.

...

Jak ich szukać?

Żyją...?

...

Właśnie.

Może już nie żyją.

Czasem się nie wie takich rzeczy.

...

Jeszcze raz sprawdzam adres – w porządku.

Miasto – też.

Kraj? Kraju nie trzeba sprawdzać.

Za granicą nie ma takich miast jak Radom.

Wszystko się zgadza:

Pokój ten mały po prawej, pokój ten duży na wprost, szyby nad drzwiami, gzyms pod sufitem, piece kaflowe, maszyna do szycia Singer.

Wszystko się zgadza.

Ale coś się nie zgadza jednocześnie.

Grubo się nie zgadza jeden szczegół.

...

Pukałem do sąsiadów – nie znam.

Co się stało z moimi sąsiadami?

...

Coś mi tu nie gra.

/gra i śpiewa/

Pędzę do ciebie
Pędzę jak na drożdżach
Pędzę do ciebie
Szybciej już nie można

Coś mi tu nie gra
Coś mi tu nie gra!
Coś mu tu nie gra!!!

Bobby odkłada gitarę.

BOBBY:

No dobra, chwilę mnie nie było, ale to jeszcze nie powód... Nie powód, żeby co?

/do publiczności/

Co się stało?

Pani wie?

Pan...?

Pan na pewno wie, bo pan odwraca oczy.

Proszę nie odwracać oczu! Proszę patrzeć!

Wszyscy patrzają!

...

Nie wolno odwracać oczu...

Nawet jak nie chcemy patrzeć! Nawet kiedy nie wierzymy tym naszym oczom własnym...

Bo ja na przykład nie wierzę...

Ale to jest.

Albo to sen...?

Nie.

To nie sen.

Czuję, jak mi śmierdzą buty. (Trochę się nachodziłem.)

...

Kto śpi w moim łóżeczku?

Kto pije z mojego kubeczka?

/do publiczności/

Kto siedzi na moim foteliku? Proszę wstać!

Dobra, proszę siedzieć.

...

Kto, kurwa, robi kupkę do mojego kibelka?!

TO JEST MÓJ DOM!!!

Słyszycie?!

TO JEST MÓJ DOM!!!

Ludzie.....!!!!

...

Ukradli mi rodzinę i dom!

Ludzie...!

Nie zostawili śladów...

A ja nie mam dowodów.

Mam dobrą pamięć, to wszystko, ale tego, co pamiętam, nikt nie chce pamiętać ze mną. Tego nie ma. Wymazane. Nikt mi nie uwierzy, a ja nie wiem, co robić. Chciałem wrócić do siebie i okazało się, że nie mam dokąd wrócić. Chciałem wrócić do siebie i okazało się, że...

...

9. NOWY POKÓJ

MATKA:

Ja zupełnie nie rozumiem, jak tak można wejść do kogoś i powiedzieć, że się tutaj mieszka.

CÓRKA:

Tam jest jeszcze jeden pokój.

MATKA:

Co?

CÓRKA:

Znalazłam nowy pokój.

...

MATKA:

Dobrze, będzie więcej miejsca.

....

A w środku?

CÓRKA:

Co?

MATKA:

Patrzyłaś, co jest w środku?

CÓRKA:

Pusto.

...

MATKA:
Dobrze, będzie więcej miejsca.

...

A kwiaty?

CÓRKA:
Co?

MATKA:
Kwiaty jakieś może chociaż stoją w tym pokoju?

CÓRKA:
Nie.

MATKA:
Dobrze. To kupimy kwiaty.

...

A łóżko?

CÓRKA:
Co?

MATKA:
Nawet łóżka nie ma?

CÓRKA:
Nic nie ma.

MATKA:
Trzeba będzie kupić nowe łóżko.

...

I krzyż.

CÓRKA:
Co?

MATKA:
Krzyż pewnie nie wisi nad drzwiami?

CÓRKA:
Nie.

MATKA:

Trzeba będzie poświęcić ten pokój.

10. COUNTRY (ANG. KRAJ)

BOBBY:

Ja zupełnie nie rozumiem, jak tak można wejść do kogoś i powiedzieć, że się tutaj mieszka.

Bobby śpiewa i gra.

BOBBY:

Miałem grypę
Miałem świnkę
Miałem trypra
Miałem kiłkę
No i zawsze miałem dom
Oł je!
Zawsze miałem dom

Byłem biedny
I bogaty
Wesolutki
Zapłakany
Ale zawsze miałem dom
Oł je!
Zawsze miałem dom

Teraz kręcę
Się bez sensu
Nie mam pieca
I kredensu
Chociaż kiedyś miałem dom
Oł je!
Kiedyś miałem dom

Teraz szukam
Sobie miejsca
I normalnie
Coś mi nie gra
Bo ktoś zabrał mi mój dom
Oł je!
Zabrali mi dom

...

Words... tam da dam... don't come easy to me...¹

¹ F.R. David, „Words”

Bobby dostrzega Córkę, która idzie sobie nieopodal. A może idzie do Bobby'ego? On by chciał, bo ona mu chyba wpadła w oko, ona mu przecież otworzyła drzwi. Czy Bobby też wpadł w oko Córce, nie wiadomo, Córka jest postacią tajemniczą; nie nosi serca na dłoni.

BOBBY:
O, siema!

11. CHODŹ, POKAŻĘ CI WIĘZIENIE

BOBBY:
Chodź, pokażę ci coś!

CÓRKA:
JA ci coś pokażę!
Nie! Ja ci coś powiem.
Nie! Ja ci coś pokażę.

BOBBY:
Chcę ci pokazać las.
Las połamanych drzew.

CÓRKA:
Chcę ci pokazać więzienie.
Bardzo nowoczesne.

BOBBY:
W lesie jest spokojnie.

CÓRKA:
To miasto słynie z więzienia.

BOBBY:
W lesie można odpocząć.
Chodź!

CÓRKA:
Ja wiedziałam, że przyjdiesz.

BOBBY:
Skąd?

CÓRKA:
Nie wiem.
Miałeś kiedyś, jakby to powiedzieć: przeczucie?

BOBBY:
Jakbym miał, jakby to powiedzieć, przeczucie, to by mnie tu, jakby to powiedzieć, nie było.

Idziesz?

CÓRKA:
Idziesz?

BOBBY:
Po cholere mam iść do więzienia?

CÓRKA:
Po drodze pokażę ci miasto.

BOBBY:
Ale ja znam to miasto!

CÓRKA:
To dlaczego nikt ciebie tu nie zna?

BOBBY:
Kurwa, nie wiem...

CÓRKA:
A co, jeśli nas nie ma?

BOBBY:
Jak to, nas nie ma?

CÓRKA:
Nie „nas”.
TY jesteś.

...

BOBBY:
A może MNIE nie ma?

CÓRKA:
Idziesz?

BOBBY:
Ej, znasz to?
Nie znasz. Słuchaj.

Bobby gra i śpiewa, jak to Bobby.

BOBBY:
Gdy wędruję przez tę ziemię
Słowa ranią mnie jak chleb

Moje serce jest jak Murzyn...

Bobby przerywa.

BOBBY:
Chujowe. Czekaj.

...

/śpiewa i gra/
przedstawiasz się pseudonimem
choć nie istniejesz
przedstawiasz się pseudonimem
choć cię nie widzę

nie ma żadnej osoby
- jest tylko jakieś imię!

ksywa, ksywa, ksywa
nie wiadomo czyja

ksywa, ksywa, ksywa
nie wiadomo czyja...

CÓRKA:
Chodź ze mną do więzienia.
Pokażę ci więzienie nasze nowoczesne.

BOBBY:
A potem? Pójdziemy do lasu?

CÓRKA:
A potem pójdziemy do domu.

.....

BOBBY:
Najpierw pójdziemy do lasu.

LEŚNE DZIADKI:
Las daje opał.
Las daje posiłek.
Las daje schronienie.

BOBBY:
Skąd oni się tu wzięli?

CÓRKA:
Oni zawsze są.

Idą.

...

BOBBY:

/nuci/

Words... tam da dam... don't come easy to me...

CÓRKA:

Była taka piosenka.

BOBBY:

Ale się skończyła.

12. LAS POŁAMANYCH DRZEW/ DUSZE JAK ZAPAŁKI

Bobby i Córka docierają do lasu, ale okazuje się, że ktoś ich uprzedził. Zaczają się na przykład w krzakach i obserwują Matkę (kulawą na dwie nogi), która odprawia jakiś swój chyba rytuał; choć niewykluczone, że całkiem jej odwaliło, od zamiaru przeżyć albo z nudów – nie rozstrzygniesz. Las jest jednocześnie cmentarzem, choć nie dla wszystkich jest to oczywiste. Kto wie, ten wie.

MATKA:

Jedna nieżywa osoba.

Dwie nieżywe osoby.

Trzy nieżywe osoby.

Sześć nieżywych osób.

Sześć osób nie żyje.

Siedem osób nie żyje.

Osiem, dziewięć, dziesięć.

Dziesięć nieżywych osób.

...

Biorę do ręki dusze

Jak zapałki

Stawiam z nich domek

A potem dmucham

I rozpada się

I stawiam znowu

...

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.

Dziesięć nieżywych osób.

...

Piętnaście nieżywych osób.
(Nie wierz, nie wierz.)
Dziewiętnaście nieżywych osób.
Sto nieżywych osób!
Milion nieżywych osób!

Buduję dom i dmucham!!!

(Nie wierz, nie wierz.)

Dwa miliony nieżywych osób!!!

....

CÓRKA
/do Bobby'ego/
Chodź.

MATKA:
Kudłaty miły pies
Ciągłe jest drapieżnikiem!
Kudłaty miły pies
Ugryzie cię w każdej chwili!
A koń jaki jest, każdy widzi.

CÓRKA
/do Bobby'ego/
Idziesz, czy nie idziesz?

MATKA:
/do Bobby'ego/
Kiedy jeszcze mąż był z nami, kulałam tylko na jedną

13. NASZE WIĘZIENIE

Córka oprowadza Bobby'ego po więzieniu.

CÓRKA:
Nasze więzienie jest najnowocześniejsze. W Polsce.
A przynajmniej takie było w 1998 roku. Kiedy oddawali je do użytku.
Więzienie jest użyteczne.

Na jego terenie znajdują się budynki administracji, służby zdrowia, kuchni, pralni, magazynów, warsztatów, sala gimnastyczna, trzy boiska, piętnaście kompleksów świetlicowych, piętnaście punktów bibliotecznych, biblioteka centralna, dwie kaplice...²

Zatkało?

² https://pl.wikipedia.org/wiki/Areszt_%C5%9Aledczy_Radom

Robi wrażenie, ja wiem.

Stoi w szczerym polu praktycznie.

Nawet jakby ktoś z niego uciekł i, dajmy na to, schronił się o tam, w którejś z altanek na terenie pobliskich Rodzinnych Ogrodów Działkowych „Malinka 2”, to co dalej?

Z tego naszego więzienia nie da się łatwo uciec.

Ale z drugiej strony, to jest takie miejsce, z którego chyba każdy chciałby się wydostać. Nie jest tak, że przychodzę sobie do najnowocześniejszej placówki penitencjarnej w Polsce, przynajmniej w 1998 roku, i myślę: kurde, fajnie, że akurat tu trafiłem! Fajnie, że trafiłem do Radomia!

Tylko głupi by się z tego cieszył.

Bobby cieszy się jak pies.

BOBBY:

Hau! Hau! Hau!

CÓRKA:

Leżeć!

Bobby leży.

CÓRKA:

Aport!

Bobby biegnie i udaje, że przynosi coś w zębach.

CÓRKA:

Proś!

Bobby klęka.

CÓRKA:

Zdechł pies!

Bobby pada i udaje nieżywego.

CÓRKA:

Więzienie to jest miejsce
które
kojarzy mi się
z bezpieczeństwem.

Do więzienia nikt nie wejdzie nieproszony.

Żaden wróg.
Więzenie coś odbiera
ale i coś daje jednocześnie.

BOBBY:
Więzenie jest jak dom rodzinny
z którego trudno się uwolnić.

CÓRKA:
Chodź!

Bobby zrywa się i biegnie za Córką.

14. PSIE PRZYWIĄZANIE

BOBBY:
sytuacja jest przedziwna
nie mogę wprost
oderwać oczu

umówmy się więc jakoś
bo coś z tym trzeba zrobić
w końcu

umówmy się więc tak, że
po prostu nagle znikniesz

a znikniesz tak, że
ja
tego nawet
nie zauważę

CÓRKA:
Chodź.

BOBBY:
Poczekaj!
Nie możemy usiąść na chwilę normalnie, pogadać?

CÓRKA:
O czym? Przecież wszystko wiesz.
Może nie wszystko pamiętasz, ale wiesz.
Kiedyś sobie przypomnisz.

BOBBY:
A wy sobie przypomnicie?

CÓRKA:
My pamiętamy.

Chodź.

15. SYN – PIES

LEŚNE DZIADKI:

Jak było?

Jak było?

SYN:

Wpierw podeszła taka,

co mówi, że chodzi za kasę.

Ja jej na to: „A miałabyś z dwudziestu wydać?”.

Hyhyhy! Hyhyhy!

LEŚNE DZIADKI:

Hyhyhy!

Hyhyhy!

A potem? Potem?

SYN:

Potem jednej blondynie kupiłem w barze mohito.

Popililm, pogadalim, a później poszlim na parking.

LEŚNE DZIADKI:

No! No! No!

No! No! No!

Darz! Bór!

Darz! Bór!

Darz! Bór!

Syn podaje im palec do wężchania.

LEŚNE DZIADKI:

Ooooo!

...

Ooooo!

...

Ooooo!

SYN:

Na imię miała... Magdalena.

LEŚNE DZIADKI:

Magdalenka!

Ooooo!

...

Przypominają się! Stare dzieje!

Człowiek siedział w lesie, a czasem wychodził!

Człowiek chodził do wsi!

....

Do wsi się chodziło!

...

Wieś roiła się od stodół!

....

Ooooo!

...

W stodołach
działy się zabawy najlepsze!

...

W stodołach wióry leciały!
W stodołach ogień był!

SYN:

No, no, no!

LEŚNE DZIADKI:

Jak człowiek do wsi chodził, tooo... tooo.... tooo....

Jak człowiek do wsi chodził to

W stodołach był ogień!

Wchodzi Córka z Bobbym.

CÓRKA:

Znowu....!

Chciała ich zawstydzić, ale nie wiadomo, czy poskutkowało, dlatego do akcji wkracza Matka (kulawa na dwie nogi).

MATKA:

Znowu!

...

Syn podbiega do ściany i sięga po wiszący na niej kaganiec. Założmy, że patrzy na Bobby'ego (żeby wprowadzić dodatkowe napięcie).

LEŚNE DZIADKI:

Bimbały!

Bambetle!

Klamoty!

SYN:

Nieokraszone! Mi! Nie! Smakuje!

Syn posłusznie zakłada sobie kaganiec. Bobby oddycha; prawdopodobnie z ulgą. Dziadkowie zasromani.

LEŚNE DZIADKI:

Ooooo...

Ooooo...

Ooooo...

16. NAJWAŻNIEJSZE JEST NIEWIDOCZNE DLA OCZU

MATKA:

„Na naszej ścianie
wisi kaganiec”.

To takie przysłowie rodzinne.

Taka już u nas tradycja.

LEŚNE DZIADKI:

Kiedy stary nie da rady
Młody opowie, jak było!

MATKA:

Cicho!

...

Ja może nie wyglądam,
ale odkąd nie ma męża,
muszę trzymać dom twardą ręką.

Ja może nie wyglądam.

Ale najważniejsze
jest niewidoczne
dla oczu.

LEŚNE DZIADKI:

Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal!

MATKA:

Ja może nie wyglądam.

Ale trzymam ich tu wszystkich za pyski.

Jak psy.

...

Kudłaty miły pies

Ciągle jest drapieżnikiem.

Kudłaty miły pies

Ugryzie cię w każdej chwili.

LEŚNE DZIADKI:

A koń jaki jest, każdy widzi!

MATKA:

Nie ma psów groźnych, tylko zależy
jak jest wychowany.

LEŚNE DZIADKI:

Kaganiec w dom – Bóg w dom!
Od kagańca głowa nie boli!
Wszędzie dobrze, ale w kagańcu najlepiej!

MATKA:

Jedno wam powiem:
w porządnej rodzinie
zawsze się znajdzie kaganiec.

LEŚNE DZIADKI:

Nie mów nikomu, co się dzieje w domu!

MATKA:

Najważniejsze
jest niewidoczne
dla oczu.

17. BLUES (ANG. SMUTEK)

BOBBY:

/śpiewa i gra/
To taki fajny pies
Do ludzi łasi się
Wystarczy dać mu kość
By sobą zajął się
Lecz kiedy widzi mnie
To pianę toczy z pyska

To taki fajny pies
Obejścia stróż,
Łańcucha slave
Czasami gównno zje
Kudłaty, miły piesek

To taki fajny pies
Lecz coś nie lubi mnie
Coś, kurczę, do mnie ma
I strasznie wścieka się
Gdy wpadam tutaj, by
Zabrać cię na miasto

Nie mów nikomu
Że twój pies mnie nie lubi
Bo mogę mieć przez to kłopoty
Nie mów nikomu
Że twój pies na mnie warczy
Bo wolę mieć siebie w całości

Nie mów nikomu
Że twój pies na mnie szczeka
Bo będę miał siedem lat pecha
Nie mów nikomu
Że z twym psem mam na pieńku
Bo może być z tego nieszczęście

Ten niby fajny pies
Spojrzeniem wodzi złym
Za każdym razem, gdy
Pojawiam obok się
Twój pies
Traktuje mnie nieludzko

Czy pragnie mojej krwi?
Albo nią brzydzi się?
Może pogardza mną?
Za kundla ma?
Co myśli pies?
Co myśli piesek, gdy
odsłania wrogie kły?

Nie mów nikomu
Że twój pies mnie nie lubi
Bo mogę mieć przez to kłopoty
Nie mów nikomu
Że twój pies na mnie warczy
Bo wolę mieć siebie w całości

Nie mów nikomu
Że z twym psem mam na pieńku
Bo może być z tego nieszczęście
Nie mów nikomu
Że pies ma mnie na muszce
Zachowaj to, proszę, dla siebie

Twój pies
Mym nieprzyjacielem jest
I cichym prowodyrem łez
Dyskretnie szykanuje mnie
Tak dziwnie patrzy się
Nie ufa mi
Pewnie coś wie

Twój pies
Mieszka w moim brzuchu
Twój pies
Ma gniazdo w środku mnie

Dziś zjadłem
Suchą bułkę z herbatą
Ponieważ z brzucha
Czułem lęk

Dziś zjadłem
Suchą bułkę z herbatą
Na tyle
Pozwolił mi pies

Dziś zjadłem
Suchą kajzerkę z Liptonem
Pies
Steruje moim niepokojem

W brzuchu gnieździ się niepokój, wiesz?

Z brzucha wychodzi też człowiek

Ja
Nie chciałem się urodzić
Brzuch
wyrzygał mnie

Ja
Wolałem zostać w środku
Brzuch mnie zdradził
Brzuch wyrzucił mnie na świat

A teraz w środku mam psa

Nie mów nikomu
Że mój pies mnie nie lubi
Bo mogę mieć przez to kłopoty
Nie mów nikomu
Że mój pies na mnie warczy
Bo wolę mieć siebie w całości

Nie mów nikomu
Że mój pies na mnie szczeka
Bo będę miał siedem lat pecha
Nie mów nikomu
Że z tym psem mam na pieńku
Bo może być z tego nieszczęście

Mój pies
Moim nieprzyjacielem jest
I cichym prowodyrem łez
Dyskretnie szykanuje mnie

Tak dziwnie patrzy się
Nie ufa mi
Pewnie coś wie

Mój pies
To czworonożny szatan
Robi mi piekło z życia
Pociąga za sznurki
Ze środka

Nienawidzę brzucha
Stamtąd przychodzi lęk
Pies gryzie mnie od wewnątrz
Czuję każdy kęs

Mój pies wyjada mnie
Rani mi serce
I sen

(Tak,
ten pies, choć dużo szczeka,
gryzie też.)

Nie mów nikomu
Że mój pies mnie nie lubi
Bo mogę mieć przez to kłopoty
Nie mów nikomu
Że mój pies na mnie warczy
Bo wolę mieć siebie w całości

Nie mów nikomu
Że mój pies na mnie szczeka
Bo będę miał siedem lat pecha
Nie mów nikomu
Że z tym psem mam na pieńku
Bo może być z tego nieszczęście

...
...

Prawda jest taka, moja mała:
to ja, najgorszy kundel stada.

Prawda jest taka, moja mała:
mam w brzuchu kłaczek, strach.

Prawda jest taka, moja mała:
nie ułożyłem w sobie psa.

Prawda jest taka, moja mała,
że to nim mówię, czuję, patrzę.

Prawda jest taka, moja mała:
pies we mnie jest potworem.

Prawda jest taka, moja mała:
świat jest wytworem tego psa.

Prawda jest taka, moja mała
że nie należy wierzyć w świat.

18. TAK MAŁO LUDZI, A TAK WIELE ŻYWIOŁÓW

Na scenę, jakby nigdy nic, wchodzi Gombrowicz z Esterką.

GOMBROWICZ:
Ziemia!

ESTERKA:
Ogień!

GOMBROWICZ:
Powietrze!

ESTERKA:
Woda!

GOMBROWICZ:
...
...
Miłość!
...

Dlaczego zawsze na mnie wypada „miłość”? Ja nie chcę!

ESTERKA:
Nie bój się miłości.

GOMBROWICZ:
Ale ja nie chcę!

ESTERKA:
Miłość jest dobra.

GOMBROWICZ:
Ja nie chcę!

ESTERKA:
Miłość jest kochana.

GOMBROWICZ:
Miłością się nie najesz.
A wiesz, czym się można najeść? Kartoflami.

ESTERKA:
Z masłem?

GOMBROWICZ:
Jak wyrzucili masło, będzie masło.
Jeśli wyrzucili przeterminowane masło,
to masło się znajdzie
i kartofle
będą okraszone.

Idą grzebać w śmietniku przy Biedronce.

19. TRADYCYJNA POLSKA KOLACJA

Przy stole, no bo gdzie indziej, siedzą Matka (kulawa na dwie nogi), Córka, Syn, Leśne Dziadki oraz Bobby Kleks. Syn ma na twarzy kaganiec, co podczas czynionych przezeń prób konsumpcji wprowadza, jak to mówią, element humorystyczny.

MATKA:
Masła wystarczy?

CÓRKA:
Wystarczy.

MATKA:
Ręce umyłaś? Nie umyłaś.
Szczurobukiet, szczurokwiat.

/do Bobby'ego/
Kim pan właściwie jest?

BOBBY:
No...

MATKA:
A tak w skrócie?

BOBBY:
Nie jestem typem osoby, która odniosła życiowy sukces.

MATKA:
W skrócie niech pan powie.

BOBBY:

No...

MATKA:

Wie pan, kiedy mąż był jeszcze z nami, kulałam tylko na jedną.

...

Pan pewnie jest handlarzem starzyzną.

BOBBY:

Yyy...

MATKA:

Nie ma się czego wstydzić.

Pan pewnie jest hydraulikiem.

Hydraulikiem jest pan?

Naprawia pan meble?

LEŚNE DZIADKI:

Klamoty!

Bambetle!

BOBBY:

Długo już tu państwo mieszkają?

MATKA:

Wie pan, gdyby mąż był z nami, to by panu odpowiedział.

Ja tam nie wiem.

CÓRKA:

Bobby jest piosenkarzem, mamo.

MATKA:

No to niech pan coś przedstawi!

Zaprezentuje szerszej publiczności.

Czekamy.

BOBBY:

Zna pani taką piosenkę „Głupi tytuł”?

MATKA:

Znam, znam. Jerami Przybora śpiewał to w „Czterech pancernych”.

Pan pewnie jest mechanikiem?

CÓRKA:

Mamusiu...

MATKA:

Ręce umyłaś? Nie umyłaś.

CÓRKA:

Położmy może Bobby'ego w tym nowym pokoju, co?

MATKA:

/do Bobby'ego/

Wie pan? Tyle lat tu mieszkam i nie wiedziałam że jest jeszcze jeden pokój!

Mąż by na pewno wiedział.

/do Córki/

Wykluczone.

CÓRKA:

Ale czemu?

MATKA:

Tam nawet krzyża nie ma.

BOBBY:

Ja bym państwu z chęcią oddał się na przechowanie.

MATKA:

Tam nawet łóżka nie ma!

CÓRKA:

Oj tam, pierzynę się położy na podłodze.

LEŚNE DZIADKI:

Pierzyny mu nie dawaj!

Nie oddawaj pierzyny!

CÓRKA:

No to kocyk.

LEŚNE DZIADKI:

Kochajmy się jak bracia!

Liczmy się jak Żydzi!

MATKA:

Nikt tu nocować nie będzie.

CÓRKA:

A staropolska gościnność?

MATKA:

Chleb i sól.

A nie nocleg.

/do Bobby'ego/

Smakuje panu? Więcej masła?

BOBBY:

Ja bym państwu z chęcią oddał się na przechowanie.

MATKA:

Pan pewnie jest przejazdem.

Pan pewnie Polskiego Busa ma zaraz.

Albo pociąg.

Wie pan, gdzie jest dworzec? Ja nie wiem.

Gdyby mąż z był nami, to powiedziała by, wskazał drogę.

Ba! Gdyby mąż tu był, zaprowadził by pana na pociąg!

LEŚNE DZIADKI:

Mniej na nartach, a więcej na dupie!

BOBBY:

Wydawało mi się, że ten duży pokój jest większy...

I że tamten mały jest mniejszy.

I że piec kaflowy w zupełnie innym kolorze.

Zupełnie inaczej to zapamiętałem.

LEŚNE DZIADKI:

Nikt tu nocować nie będzie!

Nikt! Nikt! Nikt!

MATKA:

Pan pewnie jest szewcem?

BOBBY:

Jestem misjonarzem.

MATKA:

Pan kierowca?

BOBBY:

Policjant.

MATKA:

Strażak?

BOBBY:

Kolarz.

MATKA:

W sumie szkoda, że nie krawiec.

BOBBY:

Narzeczony.

CÓRKA:
Co?

BOBBY:
A może ja tu nie mieszkałem?
Wiecie co? Macie rację!

LEŚNE DZIADKI:
Co waćpan robisz?
Jaja sobie robię!

MATKA:
Pan pewnie nie wie, czego chce.

BOBBY:
To mój dom.
A jednak to nie mój dom.

CÓRKA:
Chodź.

Córka wstaje, zabiera Bobby'ego i wychodzą.

20. ŻAŁOBA

CÓRKA:
To są moje kwiaty.
To są moje kwiaty doniczkowe.
To moja hodowla.

Wkładam do doniczek, w ziemię, nogi, ręce.
Głowy.
Lalek.
Robię to, odkąd pamiętam.
Robię to od dzieciństwa.
To trwa już tyle lat.
Taka tradycja.

BOBBY:
Stąd żałoba pod paznokciami.

CÓRKA:
Wkładam je tak,
żeby wydawało się, że
wychodzą
spod ziemi.

Wkładam je tak,
jakby ktoś je zakopał, a one
chciały się uwolnić.

BOBBY:
Dlaczego to robisz?

CÓRKA:
Nie wiem.

...

BOBBY:
Jak się nad tym zastanowić, to cholernie dużo zabieramy ze sobą do grobu.

...

CÓRKA:
Bobby?

BOBY:
No?

CÓRKA:
Dlaczego?

BOBBY:
Dlaczego co?

CÓRKA:
Dlaczego wszystko?

BOBBY:
Trudne pytania zadajesz.

CÓRKA:
Jak ty nie wiesz, to nikt nie wie.

...

Zawsze wolałam pogrzeby od wesel, wiesz?

BOBBY:
Jak ja nie wiem, to kto?

CÓRKA:
Na pogrzebach nie ma głupich zabaw dla gości.

BOBBY:
Na pogrzebach też można się dobrze bawić.

...

Jak się nad tym zastanowić, to cholernie dużo zostawiamy, kiedy idziemy do grobu.

CÓRKA:

A nie zabieramy...?

Nie chcę, żeby mnie zakopywali.
Ale nie wiem, gdzie bym chciała zostać rozsypana.

BOBBY:

Nie chcę o tym myśleć.

...

CÓRKA:

Ciągle spotykam słabych ludzi. Ciągle wychodzi na to, że JA jestem najsilniejsza...

BOBBY:

Jak to?

CÓRKA:

Przez całe życie szukam kogoś silnego, a przynajmniej silniejszego ode mnie. Ale prędkiej czy później okazuje się, że wszyscy, których poznaję, noszą w sobie lęk.
Czy to nie śmieszne?

...

Tak, to śmieszne.

BOBBY:

Czasem czuję, że chciałbym się rozpłakać.
I chciałbym, żeby mnie ktoś przytulił wtedy i powiedział, że wszystko będzie dobrze.
Chciałbym w to uwierzyć.
Ale boję się, że nie będę umiał. Rozumiesz. Dawno już nie płakałem.

CÓRKA:

Bobby?

BOBY:

No?

CÓRKA:

W brzuchu rodzi się niepokój, wiesz?
W moim brzuchu mieszka pies.
Nie lubię brzucha.
Ja
Nie chciałam się urodzić.
To brzuch mnie wyrzygał.

BOBBY:

Ja

Wolałem zostać w środku.
Brzuch mnie zdradził.
Brzuch wyrzucił mnie na świat.

CÓRKA:
Pies robi mi piekło z życia.

BOBBY:
Pies gryzie mnie od wewnątrz.
Czuję każdy kęs.
Wyjada mnie.

CÓRKA:
Rani mi serce.

BOBBY:
I sen.
...

CÓRKA:
Bobby?

BOBBY:
Sen, kiedy już przychodzi, to mnie uspokaja.
Budzę się człowiekiem.
A kładłem się potworem.

CÓRKA:
Bobby?

BOBBY:
No?

CÓRKA:
Bobby, ile ty w ogóle masz lat?

BOBBY:
Dziewięćdziesiąt... sześć.

CÓRKA:
Ale naprawdę.

BOBBY:
No naprawdę.
A ty ile masz?

CÓRKA:
No to ja mam w takim razie... dziewięćdziesiąt... cztery.

BOBBY:
Wierzę ci.

21. POTWÓR CZŁOWIEKIEM

Śpiewają razem te nasze robaczki.

BOBBY:
Śniło mi się, że mam w głowie gwóźdź
Wbiłem go, by wisiał na nim krzyż
Ale ten krzyż odstawał
Znowu nie wyszło mi

CÓRKA:
Śniło mi się, że ktoś do mnie się odezwał
Lecz to we mnie się rozlegał jakiś głos
Zabraniał mi i kazał, zabraniał mi i kazał
To nie był dobry ktoś

BOBBY:
To nie był dobry kot
Obsikał cały płot...

CÓRKA:
Przestań!

...

BOBBY:
Śniło mi się, że poszedłem do apteki
W tej aptece stłukłem wielki słoć
W słoju były węże i pijawki
Pomyślałem wtedy „Niech to...”

CÓRKA:
Bobby!

...

Śniło mi się, że straciłam cały urok
Całą siłę, całe bycie iron lady
Jakoś wtedy, kiedy ciebie zobaczyłam
Lecz dokładnie w sumie nie wiem, kiedy

BOBBY:
Otworzysz oczy
Spojrzysz prosto w twarz

CÓRKA:

Zobaczysz pustkę
Zderzysz się z nicością

BOBBY:

I nie zapomnisz
Nie zapomnisz już
Jak to jest
Zadzierać z miłością

BOBBY I CÓRKA:

I nie zapomnisz
Nie zapomnisz już
Jak to jest
Zadzierać z miłością

22. DLACZEGO ZAWSZE WRACA SIĘ DO DOMU?

BOBBY:

Dlaczego zawsze wraca się do domu?

CÓRKA:

Zawsze się wraca...

BOBBY:

A co, jak ja nie chcę wracać?
Albo nikt nie chce, żebym wrócił?
...
Mówisz, że nas nie ma?

CÓRKA:

NAS nie ma.
TY jesteś.

BOBBY:

Czasem ciebie nie rozumiem.
...

CÓRKA:

Zmieniłam się przy tobie.
Ale tak jakoś inaczej.

BOBBY:

Jak?

CÓRKA:

Tak jakby... w siebie się zmieniłam.

BOBBY:

W siebie.

...

BOBBY:

Words... tam da dam... don't come easy to me...

CÓRKA:

Była taka piosenka.

Wchodzi Matka.

BOBBY:

Ale już jej nie ma.

MATKA:

/do Córki/

Znowu...!

Córka wychodzi.

BOBBY:

Coś mi tu nie gra.

23. NA JAWIE, WE ŚNIE

MATKA:

Chodzą za mną dziś pierogi ruskie.

Bez niczego, prosto z wody bym zjadła.

...

Zwrócił pan uwagę, że większość ludzi jest podobna do myszy, jak się na nich patrzy z boku?

Niektórym uszy tak śmiesznie z włosów wystają.

...

Często pan wychodzi z domu?

BOBBY:

Rzadko.

MATKA:

Tak? Dlaczego?

BOBBY:

W parzyste dni unikam ludzi, bo myślę, że ich nie lubię.

W nieparzyste – bo myślę, że jestem beznadziejny.

MATKA:
Oh, Bobby!

BOBBY:
Psze pani...?

MATKA:
Jak ty coś powiesz, Bobby.
Weź mi coś zaśpiewaj, Bobby.

BOBBY:
Obawiam się, że niekoniecznie.

MATKA:
Jej byś zaśpiewał.

BOBBY:
No.

MATKA:
Nie znasz się na kobietach.

BOBBY:
Znam się tylko na młodszych rocznikach.

...
Dokąd poszła? Wróci?

LEŚNE DZIADKI:
Darz! Bór!
Darz! Bór!
Darz! Bór!
Flinta! Flinta!

MATKA:
Kiedy mąż jeszcze był z nami, kulałam tylko na jedną.

BOBBY:
Coś mi tu nie gra...

MATKA:
/śpiewa/
Tam pod płotem malowanym
Będę brała cię jak chciała
Jesteś moim księciem z bajki
Chodź, pozbawię cię kufajki...

Oh, Bobby...!

BOBBY:

Ten fotel tu nie stał!

MATKA:

Nie... Stał tutaj ten fotel...

BOBBY:

Ta komoda! Ona nie była z Ikei!

MATKA:

Nie... Z Ikei była ta komoda...

LEŚNE DZIADKI:

Ani ucho nie słyszało!

Ani oko nie widziało!

BOBBY:

Japa!

Tutaj! Nie! Było! Okna!

MATKA:

Nie... było tu okienko...

BOBBY:

Stół miał inny kolor.

MATKA:

Nie... Stół miał ten sam kolor, ten sam...

BOBBY:

Miś nie miał metki „Made in China”.

MATKA:

Wszystkie misie mają taką metkę.

BOBBY:

Spodnie... Spodnie nie były rozpięte...

MATKA:

Były rozpięte spodnie... A jak nie były, to powinny... Bobby...

BOBBY:

Ta łapa w nich nie gmerała...!

Przestań!

LEŚNE DZIADKI:

No! No! No!

No! No! No!

No! No! No!

BOBBY:

Coś! Mi! Tu! Nie! Gra!

Bobby wyrywa się Matce i wybiega.

24. MĘŻCZYZNA W KAGAŃCU

Syn zastępuje Bobby'emu drogę. Bobby próbuje pokonać przeszkodę siłą argumentów.

BOBBY:

Jest taki moment, kiedy faceci zaczynają dorastać, a matki zaczynają dzieciennieć. Panikują. Przerażone tym, co się dzieje, wyciągają z szuflad zachomikowane pępowiny i przywiązują nimi synów do łóżek w ich chłopięcych pokojach.

Synowie wyrywają się, krzyczą: „Będę pił! Będę palił! Będę uprawiał seks!“.

Matki odpowiadają z płaczem: „Jak możesz mi to robić...?“.

„Mamo, ale dlaczego zaraz tobie? Kiedy mówiłem, że będę uprawiał seks, wcale nie miałem na myśli ciebie“.

...

Widzę, że cię to nie śmieszy.

...

Ale serio, nie próbowałaś nigdy jej powiedzieć: „Nie pępuj mnie tak pępowino, mamo“?

Nie próbowałaś nigdy się odszczekać?

Ale serio, chcesz być do końca życia jej pieskiem?

...

Ja nic do ciebie nie mam, stary.

Po prostu mnie puść.

Mam tu robotę do zrobienia.

Nic do ciebie nie mam i wydaje mi się, że jesteś w porządku.

Mam wrażenie, że naruszasz moje granice, ale poza tym jesteś spoko.

Syn uderza Bobby'ego.

BOBBY:

Ała! Tylko nie w szczepionkę!

MATKA:

Przykro patrzeć.

BOBBY:

Słucham?

MATKA:

Biegasz za nią, że aż przykro patrzeć.

BOBBY:

Może tak, może nie.

Co wam do tego?

MATKA:

Ona może nie być tą, za którą ją uważasz.

LEŚNE DZIADKI:

Ani oko nie widziało!

Ani ucho nie słyszało!

BOBBY:

No to co?

Poznamy się lepiej, wszystko się wyjaśni.

Gdzie ona jest?

MATKA:

Ona nic nie zrobi bez mojego pozwolenia.

BOBBY:

Gdzie ona jest?!

MATKA:

Jeszcze nie rozumiesz?

Nic ci jakoś nie świta?

...

BOBBY:

Nie obchodzi mnie to.

MATKA:

Ja ci jej nie dam.

Powiesz, że jestem chytra baba z Radomia, ale nie o to chodzi, Bobby.

...

Ja ci jej nie dam, bo to nie moja córka.

Nie dam ci jej, bo nie wiem, kim jest.

BOBBY:

Nie rozumiem.

MATKA:

Jak możesz nie rozumieć, Bobby?

BOBBY:

A właśnie, że mogę!

...

MATKA:

Jak tutaj przyszliśmy, to ona już była.

Tak samo jak pierzyny, krzesła, stół, buty, kapy pluszowe, świeczniki te dziwne, kalesony, zegarki, pierścionki.

LEŚNE DZIADKI:
Na miły Bóg!
Precz z komuną!

BOBBY:
A inni ludzie?

MATKA:
Jacy inni ludzie...?

BOBBY:
Inni ludzie też tu byli? Jak przyszliście?

...
...
...

MATKA:
Ja nie wiem. Mąż by wiedział.

BOBBY:
Gdzie ona jest, kurwa mać?

MATKA:
Nie rozumiesz?!
To grzech...!

LEŚNE DZIADKI:
Sio-ra!
Có-ra!
Si-ksa!
Goj-ka!

Bierz go!
Bierz go!
Bierz go!

25. GORE

Syn zrywa z siebie kaganiec, rzuca się na Bobby'ego i zagryza go na śmierć. Nie jest łatwo, co więcej, jest na tyle trudno, że w tym czasie Córka spokojnie może wygłosić swój monolog.

CÓRKA:
Mężczyzna idzie przez życie. Nazywa się. I ma swoje lata. Ale to nieważne. Tak samo jak nieważna jest epoka, w której żyje. To są tylko dekoracje. Dzisiaj zabijali nas ci, jutro

zabijają tamci. Dzisiaj zabijają nas ludzie, jutro zabije nas powietrze. To są tylko dekoracje. Mężczyzna idzie, jest noc. W kieszeni ma palec, wskazujący. Nie swój. Wziął go sobie na pamiątkę. Wziął go sobie na pamiątkę ze snu. Mężczyzna idzie, ale zatrzymują go. Przeszukują mu kieszenie i znajdują cudzy palec. Pokazują mu ten palec. Mężczyzna może tylko wzruszyć ramionami. Przecież im nie powie, że ten palec mu się przyśnił. Sam już w to nie wierzy. Od tego są rewizje, żeby zmieniać zdanie. Wsadzają go do więzienia – w tym momencie musi zmierzyć się ze stratą. Nie ma już palca, nie ma snu. Jest tylko rzeczywistość. Moment przełomowy: mężczyzna podejmuje decyzję. Ma tylko rzeczywistość i nic więcej. To za mało. Znika.

SYN:

/po zagryzieniu Bobby'ego na śmierć/

Polska Walcząca!

Polska walcząca do końca!

Polska Walcząca!

Polska walcząca do końca!

To śpiewałem ja, Janusz.

Dzięki!

I nie pępuj mnie już pępowiną, matka. Dobrze?

Wszyscy pięknie się kłaniają i schodzą ze sceny.

26. BOBBY KLEKS NIE ŻYJE

Nieżywy idzie przez miasto.

BOBBY:

Jedna nieżywa osoba.

Dwie nieżywe osoby.

Trzy nieżywe osoby.

O, dzień dobry! Dzień dobry.

A raczej dobry wieczór w sumie.

Cztery, pięć, sześć.... Sześć nieżywych osób.

Sześć osób nie żyje.

Siedem osób nie żyje.

Osiem, dziewięć, dziesięć.

Dziesięć nieżywych osób.

...

Biorę dusze jak zapałki

Stawiam z nich domek

A potem dmucham

I rozpada się.

I stawiam znowu.

...

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.
Dziesięć nieżywych osób.

...

Piętnaście nieżywych osób.

Dziewiętnaście.

Sto.

Przepraszam.

Milion!

Milion nieżywych osób.

Buduję dom, a potem dmucham.

27. ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Gombrowicz i Esterka wybierają kartofle ze śmietnika.

BOBBY:

Halo! A wy co?

Freeganie?

GOMBROWICZ:

Jesteśmy grupą młodych rewolucjonistów, zaangażowanych intelektualistów, aktem oporu przeciw systemowi, cechuje nas determinacja i wola działania. Większość czasu spędzamy w internecie, to główna przestrzeń naszej aktywności. Jeśli chodzi o cele i poglądy, to generalnie nie lubimy faszystów.

ESTERKA:

Należymy do podziemia.

BOBBY:

Wyglądacie jak bezdomni.

ESTERKA:

To dlatego, że nie mamy jeszcze broni i mundurów.

GOMBROWICZ:

Czekamy na pieniądze od Sorosa.

ESTERKA:

Czekanie jest nudne.

GOMBROWICZ:

Chcesz zaczekać z nami?

Chciałbyś się z nami ponudzić?

ESTERKA:

Chcemy, żebyś do nas dołączył.

BOBBY:

Dlaczego ja?

ESTERKA:

Jesteśmy tacy jak ty.

Tak jak ty, odziedziczyliśmy pustkę.

GOMBROWICZ:

Kiedy wyjdziemy z podziemia,
odzyskamy wszystko. Cały świat.

ESTERKA:

Ale jeszcze nie teraz.

GOMBROWICZ:

Kiedy wyjdziemy z podziemia, odzyskamy mieszkania.

ESTERKA:

Kamienice.

GOMBROWICZ:

Nasze ulice, wasze kamienice!

ESTERKA:

Odlewnie odzyskamy. I sklepy.

GOMBROWICZ:

Garbarnie i tartaki!

ESTERKA:

Cegielnie!

GOMBROWICZ:

Huty!

ESTERKA:

Więżenia!

GOMBROWICZ:

Fabryki obuwia.

ESTERKA:

Przychodnie.

GOMBROWICZ:
Magazyny.

ESTERKA:
Budynki administracji.

GOMBROWICZ:
Usługi blacharskie.

ESTERKA:
Warsztaty.

GOMBROWICZ:
Sale gimnastyczne.

ESTERKA:
Boiska.

GOMBROWICZ:
Biblioteki!

ESTERKA:
Kaplice!

GOMBROWICZ:
Nie, kaplice nie.

ESTERKA:
Dobra, kaplice możemy im zostawić.

GOMBROWICZ:
/do publiczności/
Zostawimy wam kaplice.

ESTERKA:
Kaplice pocieszenia.

BOBBY:
A teatr?

GOMBROWICZ:
Teatr już mamy.

ESTERKA:
Reszta w swoim czasie.

Która godzina?

GOMBROWICZ:
W pół do komina.

ESTERKA:
To jeszcze nie czas.

GOMBROWICZ:
Czekamy.

...

GOMBROWICZ:
Siadaj, Bobby.

Ugotuję ci kartofli.

ESTERKA:
Z masłem!

...

Jak wiadomo, czekanie może trwać całą wieczność.

28. (CZEKANIE)

...

...

...

BOBBY:
Nudno tu u was, w tym podziemiu.

GOMBROWICZ:
Nie rozumiesz istoty partyzantki.

BOBBY:
Może coś porobimy?

ESTERKA:
Zagrajmy w odwrotne karaoke!

BOBBY:
Co to jest odwrotne karaoke?

GOMBROWICZ:
Leci piosenka i wygrywa ten, kto ją najbardziej zagłuszy.

Co wybierasz, Esterka?

ESTERKA:
„Orła cień”.

GOMBROWICZ:
Spoko.
Wy se pośpiwiajta, a ja poćwiczę pompki odwrotne.

Leci piosenka, a Gombrowicz kładzie się na plecach i ćwicz, przyciągając z wysiłkiem ręce do klaty, a następnie je prostując.

BOBBY:
Wszystko robicie na odwrót?

GOMBROWICZ:
Normalnie nic zrobić się nie da.

...

ESTERKA:
To śpiewamy?
Bo Gombrowicz zaraz zacznie pajacować.

BOBBY:
Gombrowicz?

GOMBROWICZ:
Zbieżność nazwisk przypadkowa.

ESTERKA:
Zresztą, my nie mamy nazwisk.
Jesteśmy ruchem oporu.
Posługujemy się pseudonimami.

Ja na przykład mam pseudonim Esterka i trochę jestem Esterką, a trochę nie jestem.

Bobby zaczyna śpiewać, bo dawno tego nie robił, a zwłaszcza po śmierci. Może zagłuszać swoim śpiewem piosenkę „Orła cień”, ale nie musi.

BOBBY:
przedstawiasz się pseudonimem
choć nie istniejesz

przedstawiasz się pseudonimem
choć cię nie widzę

nie ma żadnej osoby

- jest tylko jakieś imię!

Gombrowicz i Esterka przekrzykują ten jazgot.

GOMBROWICZ:
Esterka?! Esterka!!

ESTERKA:
No?!

GOMBROWICZ:
Wiesz, która godzina?!

Esterka i Gombrowicz odchodzą na bok i szepczą między sobą.

BOBBY
ksywa, ksywa, ksywa
nie wiadomo czyja!

ksywa, ksywa, ksywa
nie wiadomo czyja!

przedstawiam się pseudonimem
choć nie istnieję

myślisz, że teraz mnie widzisz
to tylko przywidzenie

nie ma żadnej osoby
jest tylko jakieś imię

ksywa, ksywa, ksywa
nie wiadomo czyja!

ksywa, ksywa, ksywa
nie wiadomo czyja!

...

Bobby przerywa, bo widzi, że coś jest grane. Esterka i Gombrowicz wołają go do siebie. Szepczą we trójkę. Publiczność czeka, bo może coś jeszcze się wydarzyć. Czekanie, jak wiadomo, może trwać całą wieczność. W tle może lecieć zapętłona piosenka „Orła cień”, ale nie musi. Robi się coraz bardziej niezręcznie.

...

...

...

GOMBROWICZ:
/do publiczności/
Niech państwo wstaną. Bardzo proszę.

Już jest czas.

29. STRASZNE DNI (PSALM)

BOBBY, ESTERKA, GOMBROWICZ:

/śpiewają/

Zacznij od tego, że jest noc

Wieczny cień

Że szary kolor lubisz

Bo nie masz innych opcji

Zacznij od tego, że jest noc

Wieczny cień

Czasem czujesz, że nie możesz dalej

Czasem czujesz, że nie możesz inaczej

Nie zamykaj się na tym wariancie!

Postaw Panu piątkę

za to,

że jest słońce!

Postaw słońcu

najwyższą ocenę

Zacznij od tego, że

Cię zamknęli

W celi

Zacznij od tego, że

To trwa, trwa i trwa

Zacznij od tego, że jest ciemno

To ponura zabawa dla dorosłych

W którą ktoś dawno temu wciągnął dzieci

Szalone kółko, w którym kręcisz się i kręcisz

Zegar stoi

I dogadać się normalnie nie ma szans

Lecz teraz wpatrz się dobrze w ciemność

Jesteś pewien, że nie kryje tam się nic?

Jesteś pewien, że tak będzie

przez dwadzieścia cztery ha?

Luknij! Już coś się wdziera w przestrzeń!

Dotknij! Sprawdź, jakie to przyjemne!

Promień

Postawmy Panu piątkę za słońce

Ono nie patrzy na okoliczności

Nigdy nie zdradza, zawsze do nas wraca

Nawet kiedy go nie widać – jest

Postawmy Panu piątkę za słońce
Bo to nie człowiek jest najdoskonalszy
Człowiek nie świeci, człowiek nie ogrzewa
Człowiek bez słońca byłby jak ten kret

Postawmy Panu piątkę za słońce
Przeznaczmy słońcu uczucia gorące
Gdy ci się zdaje, że nie masz już szansy
Słońce oświetli wnet wyjdzie z sytuacji

Postawmy Panu piątkę za słońce
Dzień się wydarzy, jak poczekasz trochę
Ej, ty! Uwierz w cykl Ziemi! Wtedy wszystko się zmieni!
Uwierz w cykl historii, to przecież nie boli

Postawmy Panu piątkę za słońce
Wystawmy słońcu jak najwyższą notę
Słońce nas ogrzewa, słońce nas oświeca
Słońce – niby jedno – a widać je wszędzie

Łatwo przegapić promień
Patrząc w dół
Łatwo przegapić okno
W trakcie szarpaniny z drzwiami
Łatwo machnąć ręką
Najtrudniej -
Poszukać w sobie nadziei

Słońce oślepią bezczelnych
A najmniejszych
wydobywa spod ziemi!

Daje życie i energię
Nawet tym,
którzy
stosują
filtry w kremie

O Słońcu jedni mówią, że jest Bogiem
Inni wieszczą, że kiedyś się wypali

Król Słońce nie skończył dobrze – był tylko człowiekiem
Nie mierzmy zatem gwiazd naszą miarą

Zacznij od tego, że
Cię zamknęli
W celi

Zaczynij od tego, że
To trwa, trwa i trwa
Zaczynij od tego, że jest ciemno

A skończ na wolności

W jasności skończ

Sięgnij po promień

(I wszyscy razem!)

Skończ na wolności!
W jasności skończ!
Sięgnij po promień!

Postawmy Panu piątkę za słońce
Ono nie patrzy na okoliczności
Nigdy nie zdradza, zawsze do nas wraca
Nawet kiedy go nie widać – jest

Postawmy Panu piątkę za słońce
Bo to nie człowiek jest najdoskonalszy
Człowiek nie świeci, człowiek nie ogrzewa
Człowiek bez słońca byłby jak ten kret

(Ręce w górę!
Machamy! Machamy!)

Postawmy Panu piątkę za słońce
Przekażmy słońcu uczucia gorące
Gdy ci się zdaje, że nie masz już szansy
Słońce oświetli wnet wyjście z sytuacji

Postawmy Panu piątkę za słońce
Dzień się wydarzy, jak poczekasz trochę
Ej, ty! Uwierz w cykl Ziemi! Wtedy wszystko się zmieni!
Uwierz w cykl historii, to przecież nie boli!

(Ręce do góry!
Wszyscy!
Ręce do góry!)

Gombrowicz i Esterka wyciągają niespodziewanie broń (co oznacza, że nie czekali jednak na pieniądze od Sorosa), Bobby też broń wyciąga (co oznaczać może tylko jedno).

Mierzq do publiczności.

KONIEC